ROZMAITOŚCI.

We Czwartek N^ro. 21. 21. Lutego 1822.

Życie wieyskie w Anglii.

Cudzoziemiec chcący poznać dokładnie charakter Anglików, niech nie myśli, że znaiomość miasta stołecznego, wystarczy do poznania całego narodu. Niech się raczéy zapuści w głąb kraiu i przegląda wsie i miasteczka, niech w pysznym zamku odwiedzi możnego dziedzica, dzierżawcę w iego skromném pomieszkaniu, i kmiotka w ubogiéy chatce; niech się przedziéra przez parki, ogrody i zieleniące się płoty i niech nie żałuie trudu bywać w kościołach podczas odpustów, na targach, iarmarkach lub innych podobnych ludu uroczystościach, gdzieby się zwyczaiom i humorowi iego we wszystkich stopniach i zmianach mógł bliżéy przypatrzyć.

VV niektórych kraiach, miasta wielkie są przybytkiem smaku i składem bogactw narodu; są uprzywileiowaném zgromadzeniem towarzystw dobrego tonu i klas oświeconych a na wsi ubogie tylko mieszkaią wieśniaki. VV Anglii przeciwnie; L o n d y n iest tylko czasowém zgromadzeniem, czyli ziazdem klas wyższych, gdzie część roku w uciechach i roztargnieniu przepędzaią, a gdy się ten rodzay karnawału skończy, wracaią na wieś, do nayprzyzwoitszych dla siebie zatrudnień życia wieyskiego. Rozmaite więc klasy społeczeństwa rozrzucone są po całém królestwie i nawet nayodleglésza okolica iest siedzibą różnego stopnia mieszkańców.

Anglik stworzony iest w istocie dla wieyskiego życia i przeymuie sie żywo pięknościami natury, a zabawy i zatrudnienia wieyskie maią więcéy dla niego powabów. Ten pociąg iest mu wrodzony; sam nawet mieszkaniec miasta, wychowany w martwych murach i wśród ulicznéy wrzawy, z łatwością oddaie się wieyskim zwyczaiom i szczególną okazuie zdolność do wieyskiego pożycia. Kupiec posiada blisko miasta wieyskie schronienie, gdzie z uprawy swoiego ogródka i wypielęgnowanych w nim owoców i kwiatow równie się pyszni, iak z dobrego prowadzenia swoich interessów i pomyślności swoiego handlu. Nawet mniey możni, pośród mieyskiego gwaru w troskach i obrotach żyć przymuszeni, staraią się miec coś takiego, coby im widok zielonéy przypominało natury. VV nayciemnieyszych ulicach nie iedno okno do kwiecistego podobne okopu, każde do wejetacyi zdolne mieysce, użyte iest na trawnik lub kwiecistą grządkę, każdy rynek w Londynie ma pośród park gustownie założony i wonnym, rożnofarbnym ozdobiony kwiatem.

Kto Anglika zna tylko w Londynie, poczyta charakter iego nietowarzyskim, zawsze go bowiem zobaczy zaiętego interesami, lub roztargnionego tysiącem przedmiotów, które w tém ogromném mieście, czas, myśl i czucie iego zaymuią.

I ztądto powierzchowność iego ma często pozór pospiechu i roztargnienia. Gdziekolwiek się znayduie, zbiéra się iść gdzieindziéy; z iednym mówi, o drugim myśli, a odwiedzaiąc przyiacie-

)(

la, rachuie, iakby czas podzielić, aby w poranku wszystkie téy porze przeznaczone wizyty poodbywał. Miasto tak rozległe iak Londyn, czyni człowieka samolubnym i oboiętnym. Nie schodzą się iak przypadkiem, a więc nie rozmawiaią z sobą tylko naprędce o rzeczach potocznych; ich przeto charakter okazuie się tylko powierzchownie. Do rozwinienia zaś wrodzonych łagodnieyszych charakteru własności, brakuie im czasu.

Na wsi dopiéro, puszcza Anglik właściwym uczuciom swoim wolne cugle. Tutay zapomina z ochotą na zimne formalności i oboiętną grzeczność mieszkańców miasta, zrzuca z siebie więzy zwyczaynéy ostrożności i staie się wesołym i otwartym. Głowném iego staraniem iest: przysposobić sobie wszystkie wygody i przyiemności wytwornego życia, chroniąc się atoli przymusu, takiemu życiu towarzyszyć zwykłego. Co tylko pilność do swego zatrudnienia, smak do zaspokoienia, lub ciało do ćwiczenia potrzebować może, w to wszystko iego dom wieyski opływa. Książki, obrazy, muzyka, konie, psy, narzędzia myśliwe są na zawołaniu. Ani gościóm, ani sobie przymusu nie czyni, lecz prawdziwym gościnności duchem prowadzony, przysposabia środki do uciechy, zostawuiąc każdemu wybór, w czém ią znaleść zechce. — Smak Anglika w uprawie roli i sztuce ogrodniczéy naśladowania natury, nie ma sobie równego. Dokładnie rozpoznali oni przyrodzenie; piękne iego kształty i cudowna między temi zgodność, zaymuią wyłącznie ich zmysły. Cały ten urok, ktorym natura gdzieindziéy w odludnych pustyniach tak hoynie szafuie, zebrany iest tu w obrazie i zakresie domowego pożycia. Zdaie się, iakby taiemne i zazdrośnie ukrywaiące się iey powaby w swoią moc uięli, by temi niby czarodzieyską siłą wieyskie siedziby swoie zdobili.

Nié ma pysznieyszego widoku, nad wspaniałe parki angielskie. — Rozległe równiny, niby zielone kobierce, gdzie niegdzie gromadą olbrzymich drzew bogatym ciężarem liścia stroynych, poprzerywane; uroczysta świetność gaiów, kędy milczące stada leśnych mieszkańców błąkaią; strumyk, co krętym spieszy wężykiem lub skłannę rozléwa płaszczyznę; daléy staw, na którego zwierciadłach pożołkły liść spoczywa, a hoża rybka w czystych nurtach iego bez obawy igra, — gdy tymczasem z innéy strony Panteon starożytny, lub bożka leśnego posąg wilgotnym mchem porosły, ustroniu temu nadaie postać klasycznéy świętości! —

To są niektóre rysy ozdób parkowych, lecz nayprzyiemniéy zadziwia ten twórczy talent, który urządzeniem skromnego pomieszkania klas średnich zaymuie się.

Dzika okolica, część ziemi brzydka i wcale nic nieobiecuiąca, zamienia się w rękach Anglika w mieysce lubéy rozkoszy. Bystrym okiem znawcy przebiega Anglik okolice, rozpoznaie iéy własności i wraz tworzy obraz iéy przyszłéy postaci. Nieprzyiazna ziemia mile kształci się w iego ręku, a iednak ledwo znać staranność sztuki, co te cuda utwarza. Wyższym smakiem, przenikliwą oględnością i spokoyną rozwagą prowadzony, tu niektóre drzewa wywodzi i pielęgnuie, tam inne starannie obcina, owdzie pstre kwiaty pomiędzy inne wdzięczne miesza krzewiny, urwiska zieloną murawą uściela, lub widok w błękitne przestworza, albo na srebrne wody otwiera — podobnie malarzowi, co swóy obraz czarodzieyskiém dotknięciem pęzla, — kończy.

Pobyt na wsi ludzi bogatych i światłych, rozszérzył smak ozdobności w wieyskiém gospodarstwie nawet na nayniższe klasy. Wyrobnik pod niską strzechą stara się swóy mały kawałek ziemi iako tako upiększyć. Czysty płot, murawa przed drzwiami, grządka kwiatami i bukszpanem ubrana, powóy pnący się po ścianie, wazony w oknach i świerk, co i zimę po części swoią ożywia zielonością — wszystko to

świadczy, że smak z wyższego źródła spływaiący, nawet i niższe stany przeiął.

Jeżeli kiedy miłość, iak poeci marzą, w kmiecéy chatce przemieszkiwać zwykła, więc tą, chatka angielskiego wieśniaka, bydź musi.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Osobliwe wyobrażenia rzeczy.

Galiczyn w podróży swoiéy do Japonii opowiada, że Japończykowie z zadziwieniem zapytywali się iego orszaku: Cóż to? wy iuż nie nosicie warkoczów, nie pudruiecie włosów; zapewne oyczyzna wasza doznała wielkiéy rewolucyi; powiédzcież, iaką teraz wyznaiecie religiią, iaką macie konstytucyią? — Nadaremnie usiłowali Rossyianie przekonać Japończyków, że ich fryzura z konstytucyią nie miała żadnego związku; niepokonani zostali w swoiém mniemaniu, a to szczególniéy z téy przyczyny, że Japończykowie przy otrzymaniu teraźnieyszéy konstytucyi, kształt pantoflów odmienić musieli.

Ludwik Cigoli, malarz, przedstawiaiąc obrzezanie Chrystusowe, odmalował arcykapłana z okularami na nosie, dla oznaczenia wieku starego.

W Paryżu, ieszcze w r. 1814. można było na ulicy *des Prouvaires* widzieć obraz wyrażaiący Kaima, huzarskim pałaszem brata swoiego Abla zabiiaiącego.

Cesarz Honoryiusz miał cietrzewia, którego nazwał Rzymem. Po zdobyciu przez Alaricha Króla Gotów dawnéy stolicy świata, wpadł do cesarskiego gmachu goniec zwiastuiący to nieszczęście w tych słowach: »Rzym zginął!« —» To niepodobna! « odezwie się Honoryiusz przelękniony, » wszakże dopiéro co się z nim bawiłem. « Lecz gdy mu wyiaśniono, iż to Rzym, stolica Państwa zginęła a siostra iego uwięziona — dopiéro odpowiedział uspokoiony: » To co innego; myślałem iuż, że mi moiego cietrzewia ukradziono. «

Pewien autor francuzki twiérdzi: że Niemcy są powiększéy części flegmatykami, i dla tegoto maią uczonych, ale nie maią jeniiuszów.

Sławny poeta hiszpański Lopéz du Vegu, w elegii na śmierć Karola V. tak się wyraża: » Wart ón, aby świat był iego grobem, niebo katafalkiem, gwiazdy świécami, a rzéki i morza, płaczkami. «

Inny poeta hiszpański tak się wyraził o Alexandrze Macedońskim: »Miał tak obszérne serce, że cały świat mógł się wygodnie w małéy części iego pomieścić i ieszcze innych sześć światów wznalazłoby w niém dla siebie mieysce.

Pewien stary poeta francuzki Salluste du Bratas, nazwał grzmoty doboszem Boga, wiatry pocztylionami Eola, słońce, xiążęciem świateł, xiężyc, xiężną latarni, a potop świata, wielką praczkarnią ludzkiego rodzaiu.

B.

(*Artykuł nadesłany.*)

W Nr. 13. Rozmaitości czytamy w kronice teatru nielitościwe cięgi na P. Brauna, orkiestry tuteyszéy dyrektora. — Prosilibyśmy o słuszność dla gorliwego artysty; a nie wchodząc w długi rozbiór téy krytyki cokolwiek tylko namieniamy, zkąd się niesprawiedliwość teyże okaże. —

Recenzent nie chciał dostrzec błędu na oboi w Uwerturze zaszłego może dla tego, że został natychmiast poprawionym podchwyceniem na skrzypcach przez P. Brauna; za to R. Nr. 1. obwinia, chociaż cała muzyka opery poszła iak naylepiey bo inaczéy nie byłżeby R. wszelkich omyłek powyszczególniał?

Ze zaś w ostatnim Finale zaszły nieporozumienia, iest przyczyną, że PP. śpiewacy czasami sobie życzą mieć inne Tempo przy próbie, iak go biorą podczas reprezentacyi; P. Braun tą raza zadosyć czyniąc życzeniom wziął powolnieysze Tempo, główny zaś śpiewaiący głos w tey scenie w głębi teatru zostaiący, musiałby bydź daleko donośnieyszym, by w orkiestrze był dostatecznie słyszanym a zaś PP. śpiewakom łatwiey było się zastósować do widocznie dawanego taktu. Wreście cóż trzymać o Recen. gdy nawet taktu liczyć nie umie; mówi tam o

2. i 3. takcie, że spiewy zaczynaią, a przecież orkiestra 8 taktów wprzódy sama odgrywa, głos Sopranu w 9tym spiewać poczyna, w 15. dopiero Chór wpada. Zamiana wyrazów kapelmistrza na dyrektora muzyki, tego na pierwszego skrzypka, potwierdza zdanie nasze iuż z recenzyi Dzwonka powzięte, że tylko osobista nieprzyiaźń Pana Brauna poniżyć się sili. — Iuż i tam mówi o niezdążeniu skrzypka, niepomnąc nawet, że przez P. Brauna tak często dawane Koncerta każdego przekonać mogą, iak daleko zarzut ten iest fałszywym.

Gdy dotychczas P. Brann z swoiey strony żadney odpowiedzi na tak niesłuszne zarzuty nie dał, musieliśmy go w tém zastąpić; bo znieść nie możemy, by tego, co iedynie po oddaleniu się P. Lipińskiego naszey orkiestrze godnie przewodniczy, poniżano. — m. —

Z Petersbnrga. — Tuteyszy instytut głuchoniemych od kilku lat z domem podrzutków połączony, ma iednak gmach całkiem osobny, piękną powierzchowność i obszerną mieyscowość posiadaiący. Zostaie ón pod dobroczynnym zarządem Cesarzowéy matki, która wszystkiemi instytutami téy stolicy dla ludzkości poświęconemi, z macierzyńską opiekuie się troskliwością. Dyrektorem nauk iest P. Jauffret, uczeń X. Sicarda, którego przepisy służą za posadę kierowania całym instytutem. Są tam chłopcy i dziewczęta, lecz w osobnych oddziałach domu mieszkaią i tylko podczas nauki (obeymuiącéy przedmioty zwyczaynego biegu nauk, iak dalece dla tych nieszczęśliwych użytemi bydź mogą) i do iedzenia razem się schodzą. Dziewczęta maią właściwę mistrzynią. Kosztem korony utrzymuią tylko dwudziestu czterech chłopców i dziewcząt, reszta iest na pensyi, za którą prywatne osoby płacą. Niedawno odwiedził instytut ten, pewien Amerykanin Stansbury. Tylko co wstąpił do sali, gdzie wszyscy iuż wychowańce na niego czekali, zbliżył się do każdego z osobna i witał go przyiacielskiem pozdrowieniem, potém prawił im ze dwie powiastek, maiących związek z ich nieszczęśliwém położeniem i dążność moralną dla serca. Wszyscy bez wyiątku słuchali go z nayw iększą uwagą a biegleysi rozumieli go doskonale. Przy każdym znaku, każdéy myśli, którą odgadnąć mogli, malowała się w ich twarzach nayżywsza radość; niektórzy nawet wynurzali ią wydaniem przeraźliwego głosu, iest to iedyna tych nieszczęśliwych mowa. Tak z niemi bawiąc się przystąpił potém P. Stansburg do rachunków. Zwrócił ón uwagę wszystkich obecnych na siebie poiedynczością środków, których przytém używał a przecie naydoskonaléy od wychowańców był zrozumiany. Wszystkie stosunki liczb wyrażał tylko podnoszeniem iednéy ręki; przez trzymanie iéy w górę, nadół lub poziomo, wyrażał im iedności dziesiątki i sta; tysiące i miliony zaś skierowaniem ręki w lewo lub prawo. Używane dotąd sposoby we Francyi do oznaczenia liczb są iak wiadomo daleko trudnieysze i nie tyle proste, albowiem potrzeba użyć obu rąk i nieskończenie wiele i rozmaitych znaków. Wyrażone przez P. Stansbury liczby znakami, pisali głuchoniemi na wielkich czarnych tablicach. Daley prosił ieden ze słuchaczy P. Stansburego, aby dzieciom wyrażał różne myśli znakami, a wnet wszyscy nie zaglądaiąc ieden do drugiego, to samo pisali na tabliczkach różnemi frazami. Wyraził potem niektóre myśli słowami, i znowu znakami; napisali ie wszyscy różnemi wprawdzie słowy, wszakże głowną myśl zatrzymali. W ogólności znaki P. Stansbury, zgadzaią się całkiem ze znakami instytutu Petersburskiego i Paryzkiego, albowiem Amerykanie nauczyli się ich od głuchoniemego Elerke, który był także uczniem Sicarda. Zdaie się tylko, ze Amerykanie prawidła upoiedynczyli bardzo i łatwieyszemi do poięcia uczynili. Wreście godne są uwagi dwie okoliczności dla pilnego dostrzegacza postępów wykształcania ludzkiego dotyczące się bytności P. Stansbury. 1.) P. Stansbury, który z nadbrzeżów Ameryki północnéy tyle od Rossyi odległych przez Ocean do nas się przeprawiał, iest pierwszym z cudzoziemców którego wychowańce tuteyszego instytutu, doskonale rozumieli, iż bez wszelkich trudności, zabawiać się z nim mogli. 2) Dowiedziono iest tém samem, że głuchoniemi wszystkich okolic Rossyi, Francyi i Ameryki północnéy, składaią niciako lud pobratymczy, który za pierwszym rzutem oka udzielać sobie może wzaiemne myśli przez te powszechne im tylko zrozumiałe znaki. — P. Stansbury był także u nich podczas obiadu, zwiedził ich sypialnie, i nie mógł wydziwić się ochędóstwu i porządkowi, które wszędzie napotykał. Z zupełném upodobaniem pożegnał ich.

Uniwersytet Kazański zyskał tego lata dla swoiego gabinetu starożytności, ważne rzeczy przez kuratora swoiego, rzeczywistego Radcę Stanu Magnickiego. Mianowicie zakupił ón od prywatnéy osoby lik dawnych monet i medalów, między któremi znayduią się: taler hamburski z r. 1660 i kilka medalów i pieniędzy bitych na pamiątkę z 1690 i 1790 wieku. —

Zmarły niedawno Profesor chemii w Dorpacie P. Giese, przekazał testamentem dla tamecznego uniwersyteckiego księgozbioru wszystkie dzieła fizyczne, chemiczne i farmackie, liczące do 1200 tomów i na 6000 rubli w asygnatach szacowane.

Z Florencyi.

PP. Marin i Salucei, postanowili za pomocą litografii starannością Margrabiego Ridolfi, wydoskonalonéy i powiększonéy, wydawać niecicmowanych głów wyciski, podług wzorowych dzieł naycelnieyszych artystów szkoły Toskań kiey począwszy od dzieł Giottego i Tadeusza Gaddy, aż do Michała Angelo i Rafaela. Zbior takowy dzielić się będzie na zeszyty z czterech sztuk złożone. Cena iednego zeszytu wynosi 4 paoli (moneta włoska.) Począwszy od 1go Września wychodzić będzie ieden zeszyt każdego miesiąca. Przy ostatnim zeszycie załączona będzie okładka do całego dzieła służąca i spis mieysc, w których oryginały tych wycisków znayduią się.

Z Anglii.

Człowiek ubogi, nieiaki Grant mieszkaiący na wsi niedaleko miasta Montrose i maiący lat 108 posłał niedawno przez P. B. Bloomfield prośbę do Króla Angielskiego, w któréy wystawia swoią nadzwyczayną nędzę. Między innemi powodami, dla których spodziewa się łaski i polega na dobroczynności Króla iest i ten: iż ieżeli nie naystarszym iest z otwarto-myślących poddanych J. K. Mci, toć w każdym razie naydawnieyszym Jego nieprzyiacielem uważany bydź może, walcząc w r. 1746 w bitwie pod Culloden, za Karola Stuarta. Król roskazał natychmiast wyznaczyć temu starcowi po funcie szterlingów na tydzień, dopóki żyć będzie, przekazniąc wraz tę samą pensyią dla iego córki maiacéy lat 70 nactnczas, ieżeli oyca przeżyie. B.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.